Nr. 117. We Lwowie Poniedziałek dnia 27 Kwietnia 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Mariacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Mariacki l. 6 i 7 w domu pana Kleeblatta.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów, 26. kwietnia.

(*D. K.*). Organ chorwacki, reprezentujący jeden odłam rozbitego na dwa wrogie sobie obozy stronnictwa prawa: *Hrvatska Domovina* pisze pod nagłówkiem *Graf Badeni* i *Mladoczesi* o stosunku rządu do stronnictwa młodoczeskiego.

Hrabia Badeni, jako polityk znakomity, umiał doskonale ocenić sytuację, w której się znalazł wobec Młodoczechów. Zamiast dalej przeciw nim występować i pozostawić stronnictwa młodoczeskie w stosunku opozycji do rządu, postanowił on wywabić ich ze stanowiska opozycji i wywieść na ślizgą drogę kompromisów. Jeżeli hr. Badeniemu tak dalej, jak dotychczas powodzić się będzie, to niezawodnie Młodoczechów ośmieszy i uczyni niemożliwymi. Młodoczechów nikt z nas żałować nie będzie. Pamiętamy jak potrafili wymyślać Polakom za ich antysłowiańską politykę i egoizm; dziś się wykazuje, że za nieznaczne ustępstwa gotowi się poddać rządowi na łaskę i niełaskę, a cóż dopiero daliby ze siebie zrobić wówczas, gdyby im takie dano ustępstwa, jakie mają Polacy! Młodoczechom nikt nie wierzy. Jeżeli w swych pismach rzecz przedstawiają tak, że nie oni, lecz rząd wobec nich stanowisko zmienił, powtarzamy im, niechaj się mają na baczności, aby ich hr. Badeni nie zrobił śmiesznymi, — *car c'est le ridicule qui tue!*

* * *

Białogrodzkie *Male Novine* piszą z powodu podróży króla Aleksandra do Aten na temat serbsko-greckiego braterstwa. W nr. 11 w artykule „*Srpsko-grczko bratstvo* czytamy: „Półwysep bałkański jest ojczyzną wspólną Serbów, Greków, Bułgarów i Albańczyków i dlatego też narody te powinny żyć ze sobą w zgodzie.

„Serbowie i Grecy sąsiadowali przez wieków 12, w złych i dobrych czasach.

Żyliśmy częściej w zgodzie i przyjaźni, rzadziej we walce i zatargach. Gdy przyszedł wróg ze wschodu i ujarzmił oba narody, Serbowie i Grecy dzielili jeden los, niewola dla obu narodów była równie ciężką. Wówczas to pomiędzy Serbami a Grekami powstało porozumienie, pojęliśmy, że cel nasz wspólny. Serbowie pierwsi rozpoczęli walkę o niepodległość, a Grecy przebieg tej walki śledzili bacznie, naszemi zwycięstwami się cieszyli, i panował wówczas wśród nich zapał dla naszej sprawy najszczerszy.

Dwadzieścia lat minęło, kiedy na Greków przyszła kolej wywalczenia sobie niepodległości, wówczas wśród nas Serbów był dla Grecji entuzjazm.

Sympatja, jaka lud serbski z ludem greckim łączy, pamięć przeżytej wspólnej niedoli, będą silną spójnią obu narodów i nadal. Podróż naszego króla przyczyni się do wzmocnienia węzłów braterskich i daje rękojmię tego, że drogą wzajemnego porozumienia kroczyć będziemy dalej".

* * *

Prasa serbska pisując fakt, iż książe czarnogórski Nikita zezwolił nareszcie na to, aby w Cetynji rozpoczęto budowę kościoła katolickiego, podnosi rzecz tę jako niesłychanie ważną, mającą świadczyć o wielkiej tolerancji religijnej Serbji prawosławnej.

Białogrodzki *Dnewni List* pisze:

„Podczas świąt wielkanocnych kazał książe zawołać do dworu katolików cetyńskich. Kiedy pomiędzy nich wstąpił, rzekł: „Moji poddani niechaj ustąpią na stronę". Ze wszystkich 50, którzy tam byli, wystąpił tylko jeden. Następnie rzekł książe „*Czuj me*, (słuchaj) *moj podanicze, i coś ostali Latini, da vam je sretno* (szczęśliwe) *Woskresenje Christovo!*" Dalej zakomunikował książe, że zezwolił na budowę kościoła katolickiego, i dał zapewnienie, że część pewną kosztów sam poniesie".

Korespondencje.

Berlin 23. kwietnia.

(Anonimy dworskie.)

W ostatnich czasach odbył się tutaj cały szereg pojedynków, który zwrócił na siebie uwagę opinji publicznej i zniewolił całą prasę bez wyjątku do żądania, aby zastosowano środki zmierzające do usunięcia tej pozostałości z czasów średniowiecznych. Szczególną sensację wywołał pojedynek dwóch mistrzów ceremonji: Kotzego i Schradera, nie tyle dlatego, że zakończył się śmiercią tego ostatniego, lecz dla tego, że w nim było do pewnego stopnia zaangażowane całe towarzysowo dworskie i nawet osoby najwyższe, jak również dlatego, że był on rezultatem intrygi dworskiej, głównych nici której do tej chwili nie zdołano uchwycić. Towarzystwo dworskie jest jedynym winowajcą w tej sprawie, — zawiść, próżność, małostkowa miłość własna i zamiłowanie do skandalów i intrygi — oto przyczyny. Tutejsze towarzystwo dworskie godne jest pod tym względem zajmować pierwsze w świecie stanowisko.

Sprawa, która się skończyła śmiercią Schradera zaczęła się jeszcze w zimie 1892 r. Po balu w starym grunewaldzkim zamku myśliwskim uczestnicy pootrzymywali listy anonimowe, w których zawierały się paszkwile, najrozmaitsze plotki, oskarzenia o czyny nieszlachetne itd. To nadsyłanie listów anonimowych osobistościom dworskim nie ustawało, a z treści ich, w której pisano o różnych rodzinnych i służbowych tajemnicach, można było sądzić, że autorem ich jest osoba, zostająca z dworem w bardzo bliskich stosunkach, lub też zaufany służący, przed którymi nie przywykł nikt otaczać się tajemnicą. Niektóre z tych listów wskazywały na to, że autor pozostaje w najściślejszych stosunkach z cesarzem Wilhelmem, gdyż donosił o tem, co mogło być wiadomem tylko cesarzowi i jego najbliższym współpracownikom. I tak np. hr. Heynau dowiedział się o swej translokacji do Hanoweru, już wtedy, gdy to jeszcze nie było wiadomem nawet ministrowi wojny, a cesarz o swem postanowieniu mówił tylko naczelnikowi swego wojskowego gabinetu.

Po mieście zaczęły krążyć wieści, jedna nieprawdopodobniejsza od drugiej, trwoga ogarnęła towarzystwo dworskie, a cesarz nakazał przeprowadzić śledztwo Pewnego pięknego poranku gruchnęła wieść, że niespodzianie został aresztowany mistrz ceremonji Kotze i zaczęto mówić, iż on jest autorem anonimów. Kotzego stawiono przed sąd wojenny, który jednak nie znalazł żadnych podstaw do oskarżenia i po długiem dosyć więzieniu, mistrza ceremonji wypuszczono na wolność. Podczas rozprawy dowiedział się, że podejrzenie nań rzucił drugi mistrz ceremonji, a mianowicie Schrader.

Kotze, którego cesarz bardzo lubił i żył z nim dość blisko, miał wielu zawistnych. Po wyjściu z więzienia, Kotze wniósł do *Landgerichtu* skargę przeciw Schraderowi o świadome szerzenie oszczerstw. Zamiast, aby przyjąć skargę i dopomódz do wyjaśnienia prawdy, główny prokurator napisał obszerny referat, w którym dowodził, iż Schrader działał w szczerem i głębokiem przekonaniu. Kotzemu nie pozwolono wytoczyć procesu Schraderowi nawet na zasadzie skargi prywatnej.

Sprawą Schradera zajął się jednak sąd wojenny, obwiniając go o oszczerstwo rzucone na kolegę. Sąd honorowy huzarów Ziethena uwolnił Schradera, oświadczywszy, iż działał on jak człowiek honoru. W ten sposób stracił Kotze prawo do żądania satysfakcji. Cesarz skasował wyrok i oddał sprawę oficerskiemu sądowi ułanów hanowerskich, który wyraził Schraderowi naganę, wskutek czego Kotze mógł znowu żądać satysfakcji. Cesarz wyrok zatwierdził i poszedł dalej, bo pozbawił Schradera prawa noszenia munduru wojskowego.

Mimo to nadsyłanie listów anonimowych nie ustawało; brat cesarzowej, ks. Schlezwig-Holsztein musiał się na rok udać w podróż po Azji, komendant gwardyjskiego korpusu, ks. Hohenzollern niespodzianie wziął dymisję — a wszystko to znajdowało się w związku z listami.

Natychmiast po wyroku ułańskim Kotze posłał sekundantów Schraderowi, uważanemu za jednego z najlepszych strzelców. Warunki były tego rodzaju, że jeden z przeciwników musiał zostać trupem na miejscu, a Schrader mówił sam, że obaj będą zabici. W ostatnich czasach był nadzwyczajnie rozdrażniony, pisał rozmaite notatki, aby dowieść, że miał powody do oskarżania Kotzego i starał się znaleść dane do poparcia swego twierdzenia. Długo nie mógł się zdecydować na przyjęcie wyzwania, zniewolony był jednak do przyjęcia tradycjami. Obawy jego sprawdziły się. Raniony kulą w brzuch, zmarł wśród ciężkich cierpień, prosząc rodzinę, aby nie pozwoliła synowi bić się z Kotzem.

Towarzystwo dworskie i po śmierci Schradera jest jeszcze podzielonem na dwa stronnictwa. Cesarzowa Fryderykowa przysłała kondolencję rodzinie Schradera, cesarz Wilhelm zaś, któremu natychmiast doniesiono o wyniku pojedynku, nie odpowiedział ani jednem słowem, przeciwnie zabronił wystawić ciało zmarłego w kościele Pokoju (*Friedenskirche*), lub w garnizonowym kościele w Potsdamie, tak, że nieboszczyka przewieziono wprost z kaplicy przy klinice na dworzec kolejowy.

Wszyscy są tutaj przekonani, że na tem historja anonimów dworskich się nie skończy, i że należy oczekiwać nowych skandalów. To przekonanie zniewala gazety do żądania, aby rząd zastosował środki, przeciwko rozwielmożniającej się epidemji pojedynkowej.

w. b.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 27. kwietnia.

O godz. 6. popoł. posiedzenie lwowskiej izby handlowej.

Teatr hr. Skarbka: „Rozbitki." Początek o godz. 7. wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 17. z dnia 27. bm. zawiera: „Kwiat wiosny", wiersz Aleksandra Stroki; „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Biała kamelja", wspomnienie przez Kordjana Ujejskiego (ciąg dalszy); „Nad jeziorem", nowela przez „Ing."; W odcinku „Podziemna Rosja" S. M. Stiepniaka (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (27.): Peregryna w. Wschód słońca o godz. 5. min. 56, zachód o godz. 7. min. 1.

Z Rohatyna piszą do nas: Północna część powiatu rohatyńskiego należy do tych okolic, które zapewne i w dalszej naszej autonomji nie doczekają się możliwej i dobrej komunikacji.

Okolica Stratyna na przestrzeni dwudziestokilometrowej nie posiada żadnej drogi, a wszystkie jej usiłowania w tym kierunku nie odniosły dotąd pożądanego rezultatu. Jako przykład przytoczę następujący fakt. W roku 1894 wniósł miejscowy zarząd drogowy petycję do sejmu o subwencjonowanie drogi Stratyn-Rohatyn. Sejm na posiedzeniu swem z dnia 30. stycznia 1894 roku petycji nie uwzględnił, a wydział powiatowy w Rohatynie zakomunikował zwierzchności gminnej, lecz do tej pory nic w tym kierunku nie postanowił.

Wiadomo powszechnie, że wydział krajowy, jako też sejm nigdy nie odmawia pomocy z funduszów krajowych na budowę i rekonstrukcję dróg, skoro wydział powiatowy o nią uprasza, a zarazem przedłoży techniczny elaborat i zapewni częściowe środki pokrycia kosztów budowy.

Z tego okazuje się, że wydziałowi powiatowemu nie leży na sercu jedna z najważniejszych spraw to jest gospodarka drogowa, ale mieszkańcy są obowiązani ponosić ciężary, za co niechaj topią się w bagnach i jeziorach, lub niechaj konie nogi łamią.

Ze Strzelisk Nowych piszą do nas: Dnia 19. b. m. odbył się tu wieczorek muzyczno-wokalny ruski, urządzony przez tutejszego grecko-katolickiego proboszcza Faciewicza na dochód czytelni ludowej „Proświty". Faktem bardzo pocieszającym jest, że na wieczorku tym deklamowano ustęp z „Konrada Wellenroda" i odśpiewano pomiędzy słowiańskimi hymnami, także „Z dymem pożarów". Na wieczorku tym śpiewał chór mieszczan tutejszych wyćwiczony przez księdza Faciewicza. Ten ostatni to iście nieoceniony nabytek dla nas, gdyż umie godzić patrjotyzm ruski prawdziwy z przyjacielskiem usposobieniem dla Polaków i uznaje on, że tylko wspólną pracą „ramię do ramienia" będziemy silni i stawimy czoło naszym wrogom. Oby takich kapłanów było jak najwięcej.

Z Przemyśla piszą do nas: Na odbytym przed dwoma tygodniami wiecu włościańskim poseł ziemi przemyskiej, p. Nowakowski uderzył na radę powiatową przemyską twierdząc, iż ona mści się na nim za to, że przy wyborze zwalił jej marszałka ks. Adama Sapiehę, ale za to puszcza płazem nadużycia i nieprawidłowości w zarządach i kasach gminnych, a sama gospodaruje majątkiem powiatu w ten sposób, że deficyt doszedł do sumy 16.000. Wszystkie te twierdzenia posła Nowakowskiego są niesłuszne, a rada powiatowa przemyska w wydanym dnia 20. b. m. komunikacie twierdzi, że nieprawdą jest, jakoby ona mściła się na Nowakowskim, a płazem puszczała nadużycia i nieprawidłowości w zarządach gminnych, albowiem: 1. dochodzenia karne przeciw Stefanowi Nowakowskiemu o przestępstwo kradzieży łoziny, wdrożone zostały, jak dowodzą akta sądowe, na doniesienie żandarmerji, a nie na doniesienie rady powiatowej, 2 na zażalenie członków gminy Torki, wniesione do wydziału powiatowego o nieprawidłowościach w zarządzie tej gminy, uchwalił Wydział powiatowy lustrację zarządu gminnego w Torkach.— co jest jasnym dowodem nieprawdziwości twierdzenia, jakoby wydział powiatowy „puszczał płazem nadużycia i nieprawidłowości w zarządach i kasach gminnych"; 3. delegat wydziału powiatowego przeprowadził lustrację zarządu gminnego w Torkach dnia 4. lutego 1896 roku i złożył sprawozdanie z protokołami przesłuchania członków zarządu gminnego. — A ponieważ z przedłożonych protokołów okazują się poszlaki czynów karygodnych, na szkodę gminy Torki popełnionych, uchwalił wydział powiatowy na posiedzeniu z dnia 5. lutego b. r. odstąpić akta prokuratorji państwa; odezwą zaś dnia 19. kwietnia sąd obwodowy w Przemyślu zawiadomił wydział rady powiatowej, że „przeciw posłowi Stefanowi Nowakowskiemu są — wskutek wniosku prokuratorji państwa — w toku dochodzenia w kierunku zbrodni oszustwa i kradzieży. Zamknięcia rachunków powiatowych za rok 1895 wykazują pozostałość kasową w funduszu administracyjnym 5 007 zł. 45 ct. a w funduszu drogowym 937 zł. 50½ ct, a więc nieprawdą jest, jakoby doszła do 16.000 zł. deficytu.

Emigracja do Brazylji. Z Podwołoczysk donoszą nam dnia 21. bm. W naszej okolicy przybrała emigracja do Brazylji również charakter gorączkowy. W każdej wsi o niczem innem nie mówią, tylko o emigracji do tej szczęśliwej krainy, gdzie jak nasi włościanie sądzą, płynie miód i mleko, gdzie każdy bez pracy może być szczęśliwy. W dniach 17. i 19. bm. wyruszyły ztąd dwie partje wychodźców, około 35 rodzin, a przeszło 100 głów liczące, a nie ulega wątpliwości, że z nastaniem wiosny ruch ten się wzmoże.

Do obudzenia tego ruchu nie mało przyczyniają się ajenci brazylijscy z Hamburga, Bremy i t. d., którzy dla osobistego zysku lud do wychodźtwa namawiają, a w odezwach swoich obiecują chłopom złote góry. Listom tych spekulantów włościanie święcie wierzą, a nie ufają radom udzielanym im przez rozsądne osoby, przestrzegające ich przed zgubnymi skutkami emigracji.

Również wszelkie wieści o opłakanem położeniu emigrantów w Brazylji nie znajdują u chłopów wiary, gdyż twierdzą, że listy te piszą panowie, aby powstrzymać lud od emigracji jedynie dlatego, że obawiają się, iż im braknie robotników do uprawy roli.

Okropna demoralizacja robi szalone postępy. W pierwszym rzędzie okazuje się to w bezmyślnem marnotrawieniu majątków swej ziemi, którą emigrujący włościanie sprzedają za bezcen. Grunta, które w zeszłym jeszcze roku przedstawiały wartość około 2000 zł, można teraz nabyć u włościan, do Brazylji dążących, za 700 do 800 zł.

Konsulat austrjacki w Brazylji. Cesarz zezwolił na utworzenie konsulatu austrjackiego w mieście Sao Paulo w stanie tego samego imienia i mianował konsulem tamecznego kupca Franciszka Müllera, pochodzącego z Austrji. Żadaniem tego konsulatu jest opiekować się głównie emigrantami galicyjskimi, których farmerzy brazylijscy wyzyskują w niesłychany sposób.

Szpital, w którym chorych duszą. W szpitalu w Charlottenburgu, pod Berlinem, zdarzył się fakt niesłychany, który spowodował zaaresztowanie dwóch dozorców szpitalnych. Pismo miejscowe *Neue Zeit* donosi, że dnia 1. b. m. przyjęty został do szpitala robotnik Burdziński, cierpiący na *delirium tremens*. Chory był zwłaszcza w nocy bardzo niespokojny, wstawał kilkakrotnie z łóżka, wpadał w furję, wołał, żeby mu dali rzeczy, bo musi iść do domu, a ponieważ łagodne perswazje nie odniosły żadnego skutku, przeto dozorcy siłą zatrzymali go w łóżku. We czwartek był w ciągu dnia trochę spokojniejszy, wieczorem wszakże a zwłaszcza w nocy, znów wpadł w furję, a w piątek rano już nie żył. Przy bliższych oględzinach okazało się, że Burdziński ma na szyi znaki od podrapania i uduszenia. Poddani badaniu dozorcy zaś oskarżali się wzajemnie do tego stopnia, że zostali zaaresztowani. Żeznali obaj, że chory rzucał się i krzyczał tak, że przemocą musieli go uspokajać; przy tem jeden dozorca utrzymuje, iż groził mu butelką, a drugi zapewnia, że tamten bił tą butelką chorego. Jeden przyznał się także,

(3)

GALICJANA

(Przyczynek do naszych dziejów).

(Ciąg dalszy).

III. *)

Na Kałusz, Bolechów i Dolinę podążył nasz podróżnik do Stryja, notując skrzętnie wszystko, co mu po drodze w oczy wpadło. Prawi więc dość bałamutnie o stosunku poddańczym i pańszczyźnie, o niemieckich kolonjach, rozsianych po kraju i o figurach świętych, spotykanych w miastach i we wsiach, o targach, odbywających się w niedziele, mimo urzędowych zakazów, wreszcie o powidłach śliwkowych, wyrabianych w tych stronach w bardzo znacznych ilościach. W Bolechowie, w zajeździe spotkał Kohl szląskich furmanów z okolic Cieszyna wiozących sukno z Białej aż do Czerniowiec. Furmani szląscy i morawscy odbywali swe podróże z zachodnich prowincyj monarchji aż do granicy rosyjskiej, to znów na Wiedeń i Medjolan zapuszczali się aż na wybrzeża Adrjatyku. Wielkie ich ciężarowe wozy, pokryte białem płótnem, znane były w całych Niemczech, lecz w Galicji krążyć oni mogli jedynie po gościńcach, podczas gdy na drogach prywatnych ustąpić musieli pierwszeństwa wożnicom krajowym. Ci ostatni na lekkich swych wozach przebywali karpackie bezdroża, rozwożąc wino, miód, powidła, zboże i sól. Myli się wszakże nasz turysta, twierdząc. że ruscy chłopi docierali na swych furmankach aż do Wrocławia, Poznania i Warszawy, gdyż przewozem towarów i ziemiopłodów na tych szlakach trudnili się włościanie, osiedli we wsiach pod Krakowem, w Krowodrzy, Łobzowie, Liszkach i w Kaszowie. Oni to powierzone im przez krakowskich spedytorów transporty odstawiali na miejsca przeznaczenia. Słusznie natomiast zauważył Kohl, że żydzi galicyjscy trudnią się z szczególniejszem zamiłowaniem przewozem osób, jako mniej uciążliwem zajęciem od przepakowywania towarów. Natomiast górale i huculi przeważnie zajmują się spławianiem drzewa i zboża.

Stryj sprawił na niemieckim podróżniku korzystne wrażenie. Po raz pierwszy zauważył on tam szyld sklepowy z napisem: Handel korzenny i norymberski, który to tytuł był już anachronizmem, gdyż wszelkie artykuły ze wschodu sprowadzano wówczas nie z Norymbergii, jeno z Tryestu. W Mikołajowie znów zwróciła uwagę Kohla stara unicka cerkiewka, zbudowana z drzewa w roku 1633 pod wezwaniem świętego Mikołaja. W środku cerkwi sterczał potężnych rozmiarów kamień, z którego ksiądz zwykł był w niedzielę pouczać wiernych. Ikonostas pochylił się już skutkiem starości; obrazy krzywo wisiały na wypaczonych wiekiem ścianach zaś proboszcz miejscowy gorżko uskarżał się na dziedzica Mikołajowa — (był nim Stanisław hr. Skarbek), który nie chciał i słyszeć o budowie nowej cerkwi. Kohl wysłuchał cierpliwie utyskiwań parocha, co mu wszakże nie przeszkodziło w wyrażeniu z całego serca życzenia, by Bóg przez długie jeszcze lata ochraniał starożytną cerkiewkę, okoloną stuletnimi dębami, jako cenny zabytek dawnego budownictwa.

Późnym wieczorem zdążył nasz podróżnik do Lwowa, który oglądany z wyżyny, od strony rogatki Stryjskiej, przedstawił się wspaniale znużonemu długą drogą przybyszowi. Kilka cwancygierów, wciśniętych zręcznie w dłoń celnika, uczyniło zbędną rewizję rzeczy i niebawem pojazd zatrzymał się w dziedzińcu hotelu rosyjskiego (dziś Żorża) Urządzenie, stół, usługa, zadowoliły w zupełności wybrednego gościa, który po sutej wieczerzy zasnął snem kamiennym w wygodnem łóżku, z jakiem się od dawna w ciągu swej podróży nie spotkał.

Nazajutrz pierwsze kroki skierował Kohl ku Górze Zamkowej, z której oglądane miasto sprawiało na nim wrażenie — kokoszy, siedzącej w gnieździe... Na krańcach widnokręgu, zamkniętego wspinającemi się ku okolicznym górom przedmieściami, przywidziały się niemieckiemu podróżnikowi „ruiny zamków"... Był to zapewne ów młyn djabelski, stary wiatrak, wznoszący się do niedawna na wzgórzach nad Łyczakowskiem przedmieściem. Całość miasta, jego ulice i place, podobały się przybyszowi, który porównuje niektóre ulice śródmieścia z Magdeburgiem, Norymbergą i Frankfurtem. Zdaje się wszakże, że zbywało Kohlowi na obeznanym dokładnie z miejscowością przewodniku, gdyż opisując Rynek, twierdzi, iż istniejąca dotychczas kamienica Sobieskiego została na krótki czas przed jego przyjazdem zburzoną. W zdumienie wprawiła go znaczna liczba i bogactwo kościołów lwowskich, lecz oglądając wnętrze katedry łacińskiej nie może się niemiecki autor powstrzymać od ironji, która w owym czasie, bądź co bądź, zakrawała na denuncjację. Oburzył mianowicie teutońskie jego serce fresk na murze, tuż obok wielkiego ołtarza, przedstawiający anioła nadnaturalnej wielkości, który zwrócony do Bogarodzicy, przemawia do niej: *Regina regni Poloniae, ora pro nobis!* — „Rzecz dziwna — słowa Kohla — iż Austrjacy nie kazali już dawno usunąć tego napisu. Zapewne opiekują się nim księża. Bo i o cóż innego może Matka Boska modlić się dla Polski, jak tylko w te słowa: Boże! Zlituj się nad narodem polskim i pozwól mu wskrzesić dawną Rzeczpospolitą. Ja mu dopomogę do wypędzenia znienawidzonych nieprzyjaciół Rosjan, oraz Niemców. Dozwól, byśmy stworzyli dawne królestwo i zajęli wśród narodów stanowisko, które nam przed wiekami przeznaczyłeś. Ukarz nieprawość i dopomóż cierpiącym, oraz pokrzywdzonym do odzyskania ich praw! — Z pewnością niejeden patrjota tłómaczy sobie w głębi ducha w ten sposób: *Ora pro nobis!*"

Przytoczyliśmy w dosłownem brzmieniu ów ustęp relacji Kohla na dowód, jak dalece zawiść szczepowa zdolną była przywieść wykształconego autora do tendencyjnych oskarżeń.

Kościół jezuicki wraz z kolegjum, przeobrażonem w siedzibę władzy gubernjalnej, zbywa nasz turysta kilkowierszową wzmianka, chwaląc ogólnikowo piękną strukturę kaplicy Boimów. Natomiast wręcz komiczne sprawia wrażenie opowieść Kohla o rzekomej rozmowie Ossolińskiego z papieżem, który skutkiem nieporozumienia, a raczej — jak chce autor — z powodu lichej łaciny polskiego posła, nakazał tak surowe u nas posty. Według Kohla, misja Ossolińskiego do Rzymu przypadła na połowę ośmnastego wieku... Inaczej twierdzą nasi kronikarze, zapisujący słynny w rocznikach wiecznego miasta wjazd Jerzego Ossolińskiego pod datą 1633 roku. O ile nam również wiadomo, celem poselstwa kanclerza do Urbana VIII. była notyfikacja o wstąpieniu na tron Władysława IV., nie zaś kwestja postów...

Więcej prawdopodobieństwa posiada notatka Kohla o sumie kosztów, poniesionych przez nowego arcybiskupa r. k. obrządku, Piszteka, przy wstępie na stolicę lwowską. Taksy, stemplo i opłaty od mianowania oraz odnośnych dyplomów wynosić miały pokaźną cyfrę 16 702 zł. 59 kr. Krótko załatwia się nasz turysta z wiadomościami o arcybiskupach grecko-katolickiego i ormjańskiego obrządku, pomijając zupełnem milczeniem tyle piękną już choćby wskutek swego położenia cerkiew świętego Jura, by z zacięciem nałogowego facecjonisty opowiedzieć historję, której widownią miał stać się w owym czasie lwowski konwent Panien Sakramentek. W klasztorze tym znalazła chwilowy przytułek czternastoletnia, piękna jak marzenie żydóweczka, córka jednego z Krezusów lwowskich, która zakochawszy się w pewnym urzędniku, Niemcu, zapragnęła dla połączenia się z wybranym swego serca, przyjąć chrzest święty. Napróżno rodzice żądali wydania zbiegłej dziewczyny; napróżno matka padała jej do nóg, ofiarując za cenę powrotu kosztowne klejnoty, wartości kilkudziesięciu tysięcy dukatów, podczas gdy ojciec daremne w tej mierze czynił zabiegi u arcyksięcia Ferdynanda d'Este, jeneralnego gubernatora Galicji. Dziewczyna pozostała w klasztorze, gdzie jej udzielano nauki wiary chrześcijańskiej i dzień chrztu był już naznaczony.

O narzeczonym mówiono różnie. Złośliwi utrzymywali, że liczył on na ostateczne pogodzenie się z rodzicami.

Końca owej historji nie podaje nam autor który po opuszczeniu Lwowa nie miał sposobności do poinformowania się o dalszych losach kochanków.

Wśród nowszych budowli ówczesnego Lwowa zwrócił uwagę Kohla prawie już zupełnie wykończony gmach teatru skarbowskiego. W bocznych skrzydłach budynku miano urządzić wielki hotel, kawiarnię, winiarnię, cukiernię, a w suterenach łazienki. Pozostałe ubikacje w parterze zamierzał Skarbek wynająć na sklepy, tak iż w gmachu teatralnym mógłby podróżny, przybywający do miasta, zaspokoić wszystkie potrzeby i znaleść wszelkie możliwe wygody. Stary teatr nie zachwycił szczególniej naszego podróżnika. Grywano w nim po niemiecku i dwa razy tygodniowo po polsku. Publiczność rekrutowała się przeważnie z klasy średniej, z niemieckich kupców, rzemieślników, urzędników i oficerów. Owego wieńca pięknych i dostojnych dam, jak im się zachwycał Schulce przed stu laty w Warszawie, brak tu zupełnie. Na zasłonie widnieje postać Apollina, zstępującego na czterokonnym rydwanie z nieba na ziemię. Rumaki słonecznego bóstwa zdradzają wszakże dziwnie ziemskie popędy. Jeden z nich pije pożądliwie wodę ze źródła, podczas gdy jego towarzysz pasie się najspokojniej w świecie na trawniku. Autor nasz był obecnym na przedstawieniu „Dziewicy Orleańskiej", która z wszystkich utworów szyllerowskich posiada względnie najlojalniejszą reputację. Tytułową rolę przedstawiała panna Roland, dobra aktorka i przystojna kobieta prezentująca się okazale w rycerskim rynsztunku. Żydzi — pisze Kohl — są szczególniejszymi lubownikami teatru, (nb. niemieckiego). Parter czernił się od męzkich chałatów, zaś w lożach połyskiwały sadzone perłami bindy żydówek.

Co do tych ostatnich, to zdaje się, iż wzrok zawiódł niemieckiego turystę, podobnie jak to miało miejsce z owemi zwaliskami zamkowemi na lwowskich przedmieściach. Lat temu pięćdziesiąt żydowska płeć piękna nie siadywała w lożach, ale znacznie wyżej.

Stanisław Schnür Pepłowski.

*) Patrz: „Dziennik Polski" 1896 nr. 109.

ił być może, że kopał Burdzińskiego nogami. Faktem jest, jak zapewnia *Neue Zeit*, że Burdziński został uduszony ręcznikiem albo prześcieradłem. Dowody obciążające dozorców są tak liczne, że przeprowadzono ich już do więzienia Moabit.

Publiczność i artyści. Przed piętnastu mniej więcej laty wystąpił na deskach teatru Rozmaitości nieodżałowany Żółkowski w roli, która nadzwyczaj efektownie kończyła sztukę. Niecierpliwi z pomiędzy publiczności poczęli jednak przed skończeniem sztuki wstawać z miejsc i opuszczać salę, na co ogół widzów począł syknąć. Żółkowski zauważył to, posunął się na przód sceny i głośno przemówił: „Przepraszam mocno — ja jeszcze nie skończyłem mej roli, a ostatni jej ustęp jest wielce interesujący...“ Publiczność odpowiedziała brawami na tę przemowę, a ci, którzy powstali, usiedli napowrót. Tak się dzieje nietylko w Warszawie... I u nas znajduje się kategorja „niecierpliwych“ widzów, który przed ukończeniem sztuki opuszczają, często dosyć hałaśliwie, swe miejsca, przeszkadzając w ten sposób ogółowi słuchających i artystom. To też zupełnie słusznie uczyniła dyrekcja lwowskiego teatru odzywając się do publiczności, uczęszczającej do teatru, z prośbą, ażeby nie opuszczała miejsc przed ukończeniem przedstawienia: jest to obowiązek grzeczności zarówno wobec współwidzów jak i wobec artystów. I drugie zarządzenie dyrekcji jest zupełnie słuszne. Przed kilku dniami mianowicie zdarzył się wypadek, że z orkiestry podano bukiet czy wieniec w chwili, gdy na estradzie pojawiły się dwie artystki. Wynikła tedy „poważna“ kwestja, która z artystek jest uprawniona do ujęcia swą rączką podanych kwiatów. Nie był to pierwszy wypadek i dla tego również słusznie uprasza dyrekcja tych, którzy pragną ofiarować kwiaty nadobnym muzy kapłankom — ażeby porozumieli się z dyrekcją, względnie z reżyserją. Zupełnie słusznie!

P. Gorgolewski i Zawiejski, autorowie dwóch nagrodzonych planów nowego teatru lwowskiego, złożyli wczoraj w urzędzie budowniczym szkice, uwidoczniające poprawki tych planów, dokonane wedle wskazówek komisji teatralnej. Wniosek co do ostatecznej uchwały, który plan zasługuje na pierwszeństwo, — przedłoży komisja pełnej radzie miejskiej w pierwszej połowie maja.

Gmach Klarysek. Deputacja, która jutro wyjeżdża do Wiednia w sprawie budowy dworca kolejowego na placu Solskich, wręczy także ministerstwu spraw wewnętrznych prośbę o odstąpienie miastu na własność gmachu pokościelnego Klarysek przy ul. Łyczakowskiej, gdzie mieszczą się obecnie składy tytoniowe. Gmach ten, po odrestaurowaniu, zostałby obrócony ponownie na kościół, głównie dla użytku młodzieży szkolnej. W zamian za to obowiązuje się gmina oddać rządowi inny budynek na skład tytoniu.

Prof. Dybowski wygłosił wczoraj w tow. ludoznawczem odczyt o kwestji kobiecej ze stanowiska nauk przyrodniczych. Obszerniejsze sprawozdanie z tego odczytu umieścimy w następnym numerze.

Grunt pod nowy teatr. Od kilku dni odbywają się na placu Gołuchowskich z ramienia urzędu budowniczego, zapomocą t. zw. „próbnego obciążania gruntu“, badania ściśliwości terenu, na którym ma stanąć nowy gmach teatralny. Od rezultatu tych badań zależeć będzie rodzaj fundamentów, a dodać należy, iż badania te jak dotychczas są nadzwyczaj korzystne.

Odsłonięcie pomnika Jana III, który stanie na wałach hetmańskich, odbędzie się 17. czerwca. Tego samego dnia przypada 200 rocznica śmierci wielkiego króla. Lwów czci ją uroczystym obchodem, którego program ułoży osobna komisja, zawiązana pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Mochnackiego.

W zamiarze samobójczym wypiła wczoraj Marja Umen, służąca, szklankę czystego spirytusu. Wezwana stacja ratunkowa udzieliła jej pierwszej pomocy i przewiozła ją do szpitala powszechnego. Powodem rozpaczliwego czynu ma być zerwanie stosunku miłosnego.

Przykrego zajścia widownią była wczoraj ulica Pańska i róg Kochanowskiego. Niejaki J. izraelita, syn właściciela cegielni, zawezwał fiakra stojącego na rogu ulic, ażeby go wiózł gdzieś aż pod rogatkę. Fiaker odmówił, czem podrażniony J. począł mu grozić i wezwał interwencji przechodzącego obok porucznika dragonów. Ten wzruszył ramionami i poszedł dalej. W kilka chwil potem przechodził tamtędy kapitan obrony krajowej p. K., do którego J. zwócił się znów z żądaniem interwencji. Gdy kapitan ze zdumieniem słuchał tej propozycji, nagle porywa go J. w pół, chwyta za szablę i poczyna się walka. Porucznik dragonów spostrzegłszy to, wrócił, aby stanąć w obronie kolegi i dobywszy pałasza ciął napastnika w głowę... Natychmiast jawiła się policja i aresztowała J.

Dopiero teraz okazało się, że J. był obłąkany. Od czterech dni już widoczne były u niego symptomaty pomięszania zmysłów, którego powodem były nieporozumienia natury familijnej. J. ożenił się dopiero przed kilku dniami.

Kolej podziemną będzie miał wkrótce Paryż. Mianowicie tamtejsza rada miejska, godząc się w zasadzie na przecięcie miasta koleją wąskotorową, udzieliła pewnemu konsorcjum kapitalistów koncesji na budowę linji podziemnej pomiędzy Bois de Vincennes, a Bois de Boulogne, według systemu Bertiera. W Europie tylko jeden Londyn posiada obecnie kolej podziemną.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Rozbitki“, komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego; jutro we wtorek „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach Offenbach'a; w środę po raz pierwszy „Jadzia wdową“, krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; we czwartek „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zeller'a; w piątek po raz drugi „Jadzia wdową“.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 26. kwietnia. Ponieważ stronnictwo niemiecko-liberalne w kwestji głosowania za pośrednimi lub bezpośrednimi wyborami postanowiło dać członkom swoim swobodę w głosowaniu za lub przeciw, artykuł drugi ustawy wyborczej konstytucyjnej wydaje się być zagrożonym.

Wiedeń 26. kwietnia. (*Z Koła polskiego*). Na dzisiejszem posiedzeniu postawił p. Edw Gniewosz do § 32 reformy wyborczej rezolucję, iż komisarze funkcjonujący przy wyborach mają być zaprzysiężeni w tym kierunku, że urzędować będą bezstronnie i powstrzymają od wszelkiej agitacji.

Tenże poseł wniósł do §. 41. reformy wyborczej rezolucję, iż głosowanie ma się bezwarunkowo i bez wyjątku odbywać kartkami.

Na posiedzeniu poufnem uchwaliło Koło nie wchodzić w *meritum* tych rezolucyj, a to ze względu na poprzednią uchwałę, do której stosując się, przemawiali już i głosowali polscy członkowie komisji dla reformy wyborczej.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 26. kwietnia. *Deutsches Volksblatt* donosi, iż dr. Lueger zawezwany jest na poniedziałek na audjencję do cesarza. Dziennik ten widzi pewien zwrot w kwestji burmistrzowskiej, którą obchodzi słowami, iż będzie możliwem stworzyć „prowizorjum.“

Jeden z liberalnych członków rady miejskiej, pytany przezemnie, sądzi, iż dr. Lueger wobec wyraźnego życzenia cesarza ustąpi i nie czekając nawet na ponowne niezatwierdzenie, zawiadomi namiestnictwo, że w interesie autonomji — wyboru nie przyjmuje.

Naturalnie, trudno obecnie orzec, o ile te pogłoski i przepowiednie na prawdzie polegają, zewsząd jednak potwierdza się wiadomość, iż dr. Lueger został istotnie przez cesarza na audjencję zawezwany.

Ciekawem jest, jak się względem dr. Luegera zachowa stronnictwo narodowo-niemieckie w razie, jeśli on istotnie nie przyjmie wyboru; pewnem jest tylko, iż partja chrześcjańsko-socjalna przeciw nieprzyjęciu wyboru żadnych nie podniesie zarzutów.

Wiedeń 26 kwietnia. W Budziejowicach założona zostanie szkoła kadetów dla artylerji. Szkoła obliczona jest na 300—400 frekwentantów.

Berlin 26. kwietnia. Skonfiskowano tu w znacznej ilości egzemplarzy drukowaną w Wiedniu robotniczą gazetę majową z powodu obrazy majestatu.

Petersburg 26. kwietnia. Ustanowiony order Mikołaja ma w przyszłości zastąpić zupełnie order św. Stanisława, który nadal nadawany nie będzie. (I owszem! *Pr. Red*).

Wiedeń 26 kwietnia. Pomiędzy Wiedniem a Pragą kursować będzie od 1. maja pociąg pospieszny, który przestrzeń tę przebywać będzie w 5 godzin 45 minut. Pociągi te będą urządzone z nadzwyczajnym komfortem i oświetlone elektrycznie. Pociąg wychodzić będzie z Wiednia o godzinie 3. min. 40. popołudniu, a z Pragi o godzinie 1. min. 40. w południe.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.